

# Lech Paszkowski

---

## Kłopoty pisarzy w Australii : przygodna gawęda

---

Archiwum Emigracji : studia, szkice, dokumenty 2, 243-246

---

1999

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## WSPOMNIENIA

---

### KŁOPOTY PISARZY W AUSTRALII Przygodna gawęda

Pisarz zamieszkały w Polsce jest otoczony tysiącami nazw miejscowych czy geograficznych, które naturalnie odmienia według zasad gramatyki języka polskiego. Zapewne rzadko przychodzi mu do głowy, że może być inaczej. Nazwy geograficzne w Europie nie sprawiają żadnego problemu. Były one przez stulecia początkowo łacynizowane, a potem polonizowane, jak Akwizgran, Antwerpia, Bruksela, Gandawa. Kilonia, Kolonia, Monachium, Moguncja. Ratyżbona, czy Turyn. Proces był długi, gdy niepiśmienni woje piastowscy posłyszawszy nazwę Roma, przekreślali ją kolejno na Rom, Rym i wreszcie Rzym.

Gdy znalazłem się w Australii, w roku 1948, od pierwszego dnia nasuwało się ciągle pytanie jak pisać? Okazało się wkrótce, że jesteśmy otoczeni tysiącami nazw, których nie da się odmieniać. Bo jak odmienić takie nazwy jak Ulurlu, Yass, Gundagai, Murrumbidgee, Campbelltown, Mona Vale, Woolloomooloo, Wagga Wagga, Cairns, Alice Spring, Port Moresby, Ord, Fly, Narrabri, Baccus Marsh, Broome, Oakleigh, Kalgoorlie, Coolgardie, Bathurst, czy Bendigo? Zdobycie słownika wyrazów obcych, czy w ogóle jakiegokolwiek większego polskiego słownika było przez długie lata tzw. marzeniem ściętej głowy. Nie było też polskich słowników na uniwersytetach australijskich, ani w największych księgozbiorach stanowych. Pisarze i dziennikarze piszący po polsku byli zdani na własną intuicję.

W latach 1950-tych śp. Roman Gronowski, kolejny redaktor „Wiadomości Polskich” (Sydney), „Tygodnika Katolickiego” i „Tygodnika Polskiego” (Melbourne), poświęcał z wielkim zapalem wiele miejsca na lansowanie polszczenia nazw australijskich, proponując pisownię Melburn, zamiast Melbourne, Kanbera (Canberra), lub Kwinslandia (Queensland). Pomagał mu w tym, z równie entuzjastycznym zapalem, świetny redaktor i felietonista, Bolesław Korpowski (1910–1983), w czasie II wojny światowej znakomity pilot polskiego lotnictwa bombowego w Anglii.

Lucjan Wolanowski, autor dziewięciu książek o Australii i najlepszy nad Wisłą znawca tej części świata, wspominał Korpowskiego w swym tomie *Pocztą do Nigdy-Nigdy* (Czytelnik 1968). W tej książce dziesiątków reportaży, zespolonych w barwnie mozaikowy obraz Australii z lat 1960-tych, jest również dużo kart poświęconych tamtejszym Polakom. Na stronach 269–270, Wolanowski zanotował: „Pan Bolesław napisał gniewny list do wydawcy tej książki, wytykając mi pisownię nazw w mych reportażach z Australii. Powiada mianowicie, że ja uporczywie piszę «Melbourne» a tamtejsze gazety polskie — Melburn, że ja używam zwrotu «w Sydney», kiedy prasa polonijna — «w Sydneju». (...) Argument pana Korpowskiego, który fanatycznie strzeże czystości języka, sprowadza się do tego, że obecnie, kiedy polska grupa narodowościowa w Australii jest tak liczna, doszło do spolszczenia dawnych, tradycyjnych nazw. (...) Przekazując tę

argumentację muszę jednak zauważyć, że korekta «Czytelnika» obowiązana jest do przestrzegania zasad pisowni obowiązującej w Polsce i że ja na to nic nie poradzę. Usiłowałem, drogi panie Bolesławie, sprowokować do wypowiedzi na ten temat nasze autorytety językowe, ale to mi się nie powiodło...»

Osobiście byłem przeciwny tworzeniu podwójnej pisowni i polonizowaniu nazw. Uważałem, że wprowadziłoby to ogólne zamieszanie i weszlibyśmy w bezkresną dżunglę. Pytałem prywatnie projektodawców kto miałby decydować, które nazwy mamy polonizować i jakie miałyby być granice tego polonizowania. Ostatecznie projekty Gronowskiego i Korpowskiego na ogół nie przyjęły się, chociaż można czasami zauważyć pisownię Kanbera i Kwinslandia. Wpłynął też na to może fakt, na który zwrócił mi uwagę, jeszcze w roku 1948, mój śp. kuzyn Stanisław Bronisław Tarczyński (1913–1993), urodzony w Melbourne, że odmienianie nazw australijskich odstrasza młodzież polskiego pochodzenia od nauki języka ich ojców. A cóż jest ważniejszego od przekazania języka? Synowie, córki i wnukowie, gdy tracą język, przestają być dziedzicami tradycji rodzinnej i kultury narodowej.

Tak więc na ogół nie mówimy ani nie piszemy w Melbourne, Sydney, Hobarcie, Brisbane czy też w Percie. Czasami zdarzają się wypadki, gdy Polacy przyzwyczajeni do odmiany wszystkich nazw geograficznych w kraju, po przyjeździe do Australii próbują dalej odmieniać. Widziałem trzy takie próby w odmianie nazwy stolicy Zachodniej Australii Perth: w Percie, w Pertcie i nawet w Perth'cie. Inną sprawą jest nazwa stolicy Południowej Australii, Adelaide, ponieważ jest podobna i jednoznaczna z polskim imieniem Adelajda, więc często była polonizowana i odmieniana. Jestem zdania, że skoro nie odmieniamy nazw innych stolic stanowych, to nie widzę powodu abyśmy robili wyjątek dla Adelaide. Sprawa ta nigdy nie została uzgodniona wśród Polonii i np. był wydawany biuletyn, a potem dodatek do „Tygodnika Polskiego” pod tytułem „Polak w Adelajdzie”, a jednocześnie ukazywał się też „Głos Domu Polskiego w Adelaide”.

Zajrzałem do *Opowieści emigranckiej* (Londyn 1975), Andrzeja Chciuka, zapewne najbardziej znanego w Polsce pisarza tworzącego w Australii. Fabuła książki zaczyna się w nadmorskiej dzielnicy Melbourne — St. Kilda. Na początku, strona 7, mamy tę nazwę w formie nieodmiennej „w St. Kilda”, na s. 21 odmienioną „na St. Kildę”, na s. 36 ponownie nieodmiennie „z St. Kilda”, a na s. 58 „ci z St. Kildy”. Dalej, aż do końca książki nazwa jest odmieniana. Polonizował Chciuk nazwę stanu Victoria na Wiktorię oraz Adelaide na Adelajdę. Nazwa federalnej stolicy Australii, Canberra, przysparza pisarzom wiele kłopotu. Chciuk zaskakuje na s. 227, nie odmieniając tej nazwy, „do Canberra”, a na s. 278 „do Sydney i Canberra”. Na s. 233 znajdujemy inną nazwę odmienioną „nad Queensland'em”.

Porównałem dalszy ciąg tej opowieści *Trzysta miesięcy*, wydany w Kanadzie (Toronto 1983) i znou pewne niespodzianki. Nie odmieniał Chciuk nazw Wodonga, Ballarat, Sydney, Brisbane, Melbourne, Townsville, Geelong, ale odmieniał Adelajdę i St. Kildę. Natomiast raz pisywał „do Sydney i Canberra” (s. 180), a na s. 235 „w Canberze”. Gdy w poprzedniej książce odmienił Queensland to w tym tomie zostawił formę nieodmienną „w Queensland”.

Sprawdziłem, jak do tych spraw ustosunkowywał się mój guru i mistrz, purysta językowy, redaktor „Wiadomości”, Mieczysław Grydzewski. Od samego początku mojej współpracy z „Wiadomościami” przyjąłem zasadę nie odmieniania nazw australijskich, włącznie z Adelaide. Grydzewski tolerował to podejście i nic nie poprawiał, nawet zostawiał moje „do Singapore”. Mój pierwszy reportaż morski w „Wiadomościach” (nr 426) zatytułowałem „W Tasmanii”. Zauważyłem później, że niektórzy rodacy używali uparcie zwrotu „na Tasmanii”, bo to niby wyspa. Istotnie jest to wyspa, ale dużych rozmiarów, równa powierzchnią Łotwie. Uważałem, że ten ostatni zwrot jakby pomniejszył Tasmanię, która dla mnie jest pojęciem sporego kraju, mającego swój własny rząd, parlament i gubernatora, a nawet do roku 1912, wydawano tam osobne znaczki pocztowe. Co do innych wysp, to mówimy w Irlandii, w Grenlandii, w Nowej Zelandii, chociaż z drugiej strony na Ceylonie, na Kubie i na Madagaskarze. Tadeusz Kempa, autor kilku tomów, drukowanych w Australii, wydał w roku 1974 swoją pierwszą książkę, w Hobart, *Polacy w Tasmanii 1947–1972*, ale w tekstach używał obu zwrotów, również „na Tasmanii”. Drugi kronikarz grupy żołnierzy polskich, którzy osiedlili się na tej wyspie, Andrzej Racięski używał zwrotu „w Tasmanii” w swej książce *Nasze drogi w Australii 1947–1977*. Nie odmieniał nazwy Canberra, ale Adelaide czasami odmieniał.

Pisząc drugi reportaż morski do „Wiadomości” (nr 477) utworzyłem przymiotnik „melbournski”, który Grydzewski akceptował. Michał Chmielowiec objął redakcję „Wiadomości” w drugiej połowie roku 1967, po zachorowaniu Grydzewskiego i ogłosił na łamach tego tygodnika moje trzy szkice z cyklu „Conrad w portach Australii”, zachowując używaną przeze mnie pisownię, włącznie z przymiotnikiem „melbournski”. W roku 1997 ukazała się w Lublinie, nakładem Norbertinum, *Zielona zima: antologia poezji i prozy polskiej w Australii*. Inicjatorka i redaktorka tej książki, Ludwika Amber, przydzieliła mi na jej kartach cztery rozdziały, wybierając między innymi wyżej wspomniany cykl. Zrobiłem dwie korekty, zachowując oryginalną pisownię „Wiadomości”, a więc na stronie 304 powoływałem się na „dzienniki melbournskie”, a również na stronie 309. Po otrzymaniu już wydrukowanej książki znalazłem na tej ostatniej stronie zmianę na „dzienniki melbourneńskie”. W tym wypadku poprawił albo składał, albo redaktor w Lublinie i na dwóch stronach znalazły się inaczej pisane przymiotniki. Pytanie czy należy zmienić pisownię pisma emigracyjnego z roku 1967, jeśli to jest przedruk? W dodatku zatwierdzoną przez redaktora o takiej renomie jak Grydzewski.

Inna sprawa, że przymiotnik „melbourneński” zrobił większą karierę niż mój. Nie wiem kto i kiedy go wprowadził? Nasuwa się też pytanie co ma być podstawą tworzenia przymiotnika, wymowa czy pisownia? W nazwie Melbourne Australijczycy drugiego „e” nie wymawiają, jest ono nieme. Gdy w roku 1949 zaczęły zwać się do Australii masowe transporty tzw. dipisów, litewskiej, polskiej czy ukraińskiej narodowości, często ludzie bez wykształcenia, słyszało się ciągle: Melbourne! Melbourne! z akcentem na „o” i wymawianiem wszystkich liter z końcowym „e”. Australijska wymowa brzmi raczej Melbörn.

Zajrzałem jeszcze do książki profesora Wiesława Olszewskiego *Historia Australii*, wydaną przez Ossolineum w roku 1997. Zdziwiła mnie na wstępie (s. 10) „Cieśnina Bass”, występująca również na mapach tej książki, gdy autor wspomina Georga Bassa na s. 98. Dalej w treści i na mapach znajdujemy „Cieśninę Torresa”. Zarówno Bass jak i Torres byli żeglarzami i odkrywcami, więc jeśli Torresa to i Bassa, albo „Bass Strait”. Na stronie 31 przeczytałem „pomiędzy Darwin a Adelaide” i zaraz w następnym zdaniu „pomiędzy Darwinem i Jawą”. Profesor nie odmieniał Adelaide i innych stolic stanowych, ale mamy na s. 176 „budowa Canberry” (przez dwa „r”), a na następnej stronie „w Canberze” (przez jedno „r”). Jeśli mamy odmieniać Canberra to dlaczego nie odmieniać innych nazw o podobnych końcówkach, albo kończących się na literę „a”? Oto zaledwie kilkanaście przykładów z tysięcy: Biregurra, Branburra, Gunnawarra, Illawarra, Katungra, Kilara, Killawarra, Korumburra, Maffra, Moondarra, Nyora, Pera Pera, Tarangulla, Taripta, Tatura, Tulcara, Woollahra. Osobiście wolę pisać „mieszkam w stolicy Canberra”, „jadę do miasta Canberra”. Podobnie wolę wyrazić się „spotkamy się w miasteczku Korumburra”, niż „w Korumburze”.

Olszewski odmienia Queensland, „do Queenslandu”, „w Queenslandzie” i też nazwę miasta Ballarat, ale „w Ballaracie” brzmi dla człowieka dawno mieszkającego w Australii okropnie.

Profesor Olszewski w swojej *Historii Australii* tłumaczy na polski nazwy stanów jak Nowa Południowa Walia, Australia Południowa, Australia Zachodnia, Terytorium Północne, ale najczęściej używa skrótów od nazw w brzmieniu angielskim, NSW (New South Wales), SA (South Australia), WA (Western Australia), NT (Northern Territory). To tłumaczenie na polski jest czasami niezgrabne, a nawet niebezpieczne, gdyż wymaga nie tylko znajomości angielskiego, ale również historii. Np. o ile ujdzie tłumaczenie Shark Bay na Zatoka Rekina, to Christmas Island w postaci Wyspa Bożego Narodzenia rozwleka się aż na trzy wyrazy. Nie jestem zwolennikiem polonizowania tego rodzaju nazw geograficznych w Australii. Uderzający błąd znajduje się na mapie (s. 12–13), gdzie przetłumaczono King Island na Wyspa Króla. Poprawnie należałoby napisać Wyspa Kinga, gdyż została nazwana na cześć gubernatora o nazwisku Philip Gidley King, a nie jakiegoś króla. W tym wypadku zawiodła autora znajomość historii Australii, gdyż w indeksie jest gubernator King, co prawda z błędem w imieniu które pisał przez jedno „l”. Przez dwa „l” pisał się syn gubernatora, kapitan, potem admirał, Phillip Parker King. Na tejże mapie znajdujemy nazwę Wyspa Flinders. Jeżeli autor pisał Cieśnina Torresa i Wyspa Króla, to powinien napisać Wyspa Flindersa, gdyż nadana została ta nazwa na cześć porucznika Matthew Flindersa, który jest w indeksie *Historii Australii*. Abstrahując od Australianów, zadziwia, że profesor Olszewski pisze historyczne nazwisko rodu Zamoyskich jako „Zamojski”, a redaktor i korektorzy wydawnictwa Ossolineum, utrwalają taką pisownię w indeksie.

Wiele nazw aborygeńskich ma końcówkę –ong, np. Dandenong, Geelong, Kooyong Orrong, Wollongong. W polskim języku są takie słowa jak gong czy bumerang, które się odmienia. Słyszałem w rozmowie Polaków niedawno przybyłych do Australii, wyrażenie „za Dandenongiem”, zapewne jest to zgodne z odmianą słowa gong, ale dla ucha człowieka dawno osiadłego czy urodzonego wśród antypodów brzmi to dziwacznie i nawet paskudnie.

Zaczynając z innej beczki, nie mogę przeboleć utraty krótkiego i ładnego przymiotnika „australiski”. O „australiskich” kopalniach złota pisał Seweryn Korzeliński w swoim *Opisie podróży do Australii*. Tadeusz Bobrowski namawiał swego siostrzeńca, marynarza Józefa Korzeniowskiego, by wysłał do Warszawy artykuł o „australiskiej” podróży. O „australiskich” Murzynach wspominał Sygurd Wiśniowski w swojej książce *Dziesięć lat w Australii*. Podobnie Kazimierz Chłędowski w swoim zbiorze portretów literackich *Album fotograficzne* (sic!) szkicował „Pana Australskiego”. Nawet Stanisław Witkiewicz senior w swoich listach do syna wspominał, jeszcze w roku 1915, „australską” markę pocztową. Tak więc nie ulega wątpliwości, że w ubiegłym stuleciu wszyscy pisarze polscy używali przymiotnika „australiski”, a mieszkańców Australii nazywali „Australczykami”.

Skąd się wziął i kiedy przymiotnik australijski? Słowo australijski uformowane zostało chyba od nazwy Australija, a przecież tak się nie mówiło, ani nie pisało. Australija brzmi nawet trochę ludowo, jak i Maryja, chociaż dla mnie mała z tego pociecha. Zgrabny i krótki przymiotnik „australiski” zgubiono pewnie po I wojnie światowej, ale dlaczego? Zajrzałem przy tej okazji do *Słownika poprawnej polszczyzny* Stanisława Szobera (PWN 1969, wydanie siódme). Znalazłem tam przymiotnik australijski, ale w nawiasie [nie: australski]. Szober powołuje się przy tym na autorytet Romana Zawilińskiego i prof. Witolda Doroszewskiego, *vide Poradnik językowy*, tom I, Kraków, 1901. Jest tam też hasło Australijczyk lub Australczyk, powołujące się na autorytet prof. Jana Łosia i jego *Zasady ortografii polskiej* (Książnica Atlas, 1925, Lwów–Warszawa, wydanie czwarte). Przyznam, że byłem zaskoczony, iż nie wolno używać przymiotnika „australiski”, ale wolno pisać „Australczyk”. Gdzie logika czcigodnych językoznawców? Z dużym zadowoleniem znalazłem, we wspomnianej poprzednio książce-reportażu Lucjana Wolanowskiego *Poczta do Nigdy-Nigdy* (1968), wspomnianych na stronie 479 „czarnych Australczyków”.

Zmienia się nie tylko pisownia, ale i znaczenie słów. Weźmy takie słowo jak „Antypody”. W *Podręcznej Encyklopedii Powszechnej*, dra Stanisława Lema (Księgarnia Polska w Paryżu, 1954) jest hasło — Antypoda, mieszkaniec przeciwległych punktów kuli ziemskiej. *Mala Encyklopedia Powszechna PWN* (Warszawa 1959), ma hasło — Antypody, ludzie żyjący na diametralnie przeciwległych punktach kuli ziemskiej. *Wielki Słownik Polsko-Angielski* Jana Stanisławskiego (Wiedza Powszechna, Warszawa, 1969) podaje słowo — antypoda, antypodzi, antypody (*osoba*), person living on the opposite side of the globe; 2. antypody *geogr.* i *przen.* antipodes. Tak więc z pojęcia ludzi chodzących „do góry nogami”, słowo antypody staje się pojęciem coraz bardziej geograficznym, oznaczającym lądy i morza leżące w dole globusa (*down under*). Jeśli napiszemy „wśród antypodów” to może znaczyć jedno i drugie razem. Widuję jednak coraz częściej wyrażenie „na Antypodach” z wyraźnym znaczeniem geograficznym i zapomnieniem, że słowo to oznaczało co innego.

Po pięćdziesięciu latach w Australii radziłbym jak najmniej polonizować i jak najmniej odmieniać, ale jeśli moje rozważania są mylne, to będę wdzięczny za wyprowadzenie mnie na właściwą drogę.

Melbourne, 28 lutego 1998

Lech Paszkowski (Australia)